NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 5 Katowice, dnia 1-go lutego 1931

Na niedzielę starozapustną

Lekcja.

1 Kor. IX. 24—27 i X. 1—5.

Bracia! Niewiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, acz wszyscy bieżą, ale jeden zakład bierze? Tak bieżcie, abyście otrzymali. A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga. A onić aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny. Ja tedy tak bieżę, nie jako na niepewną; tak szermuję, nie jako wiatr bijąc: ale karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snać inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym.

Albowiem nie chcę Bracia, abyście wiedzieć nie mieli, iż ojcowie nasi wszyscy pod obłokiem byli, i wszyscy morze przeszli, i wszyscy byli ochrzceni w Mojżeszu, w obłoku i w morzu; i wszyscy jedli tenże pokarm duchowny, i wszyscy pili tož picie duchowne (a pili z skały duchownej, która za nimi szła, a skała była Chrystus). Ale nie w wielu z nich upodobało się Bogu.

Ewangelja.

Mat. XX. 1—16.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał je do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godziny, ujrzał drugie stojące na rynku próżnujące, i rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej: a co będzie sprawiedliwa, dam wam. A oni poszli. I zasię wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i także uczynił. A około jedenastej wyszedł i nalazł drugie stojące, i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł Pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników, i oddaj im zapłatę począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny byli przyszli, wzięli po groszu. A przyszedłszy i pierwsi mniemali, żeby więcej wziąć mieli; ale wzięli i oni po groszu. A wziąwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostateczni jedną godzinę robili; a uczyniłeś je równymi nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie czynięć krzywdy. Azaś się ze mną za grosz nie zmówił? Weźmij co twego jest, a idź; chcę też i temu ostatecznemu dać jako i tobie; czyli mi się nie godzi uczynić co chcę? czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Takci ostateczni będą pierwszymi, a pierwsi ostatecznymi. Albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.

Na uroczystość Oczyszczenia Najśw. Marji Panny

Lekcja.

Malach. III. 1—4.

To powiada Pan Bóg: Oto ja posyłam Anioła mojego, a nagotuje drogę przed obliczem mojem. A zarazem przyjdzie do kościoła swego Panujący, którego wy szukacie, i Anioł przymierza, którego wy chcecie. Oto idzie, mówi Pan zastępów. A kto będzie mógł myślą ogarnąć dzień przyjścia jego, a kto się ostoi na widzenie jego? Bo on jako ogień zlewający, i jako ziele farbierskie; a usiędzie wypalając i wyczyszczając srebro, i będą Panu ofiarować ofiary w sprawiedliwości. I spodoba się Panu ofiara Judy i Jeruzalem, jako dni wieku, i jako dawne lata, mówi Pan Wszechmogący.

Ewangelja.

Łuk. II. 22—32.

W on czas: Gdy się wypełniły dni oczyszczenia Marji według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Jezusa do Jeruzalem, aby go stawili Panu, jako napisano w Zakonie Pańskim: Że wszelki mężczyzna (otwierający żywot), świętym Panu nazwany będzie. A iżby oddali ofiarę wedle tego, co jest powiedziano w Zakonie Pańskim, parę synogarlic, albo dwoje gołąbiąt. A oto był człowiek w Jeruzalem, któremu imię Symeon; a ten człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekiwający pociechy Izraelskiej, a Duch Święty był w nim. I odpowiedź był wziął od Ducha Świętego, że nie miał oglądać śmierci, ażby pierwej oglądał Chrystusa Pańskiego. I przyszedł w duchu do kościoła. A gdy wodzili dzieciątko Jezusa rodzice jego, aby za nie uczynili wedle zwyczaju zakonnego, on też wziął je na ręce swoje, i błogosławił Boga, i mówił: Teraz puszczasz sługę twego Panie w pokoju, według słowa twego. Gdyż

oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów. Światłość na objawienie pogan, i chwałę ludu twego Izraelskiego.

Żywot świętego Ignacego, Biskupa i męczennika

Ewangelista Marek święty opowiada w rozdziale dziewiątym, że uczniowie Jezusa Chrystusa w drodze do Kafarnaum rozmawiali o tem, którbyby z nich był większym w królestwie Mesjasza. Przyszedłszy do Kafarnaum zapytał Jezus: „Coście w drodze rozmawiali?" Lecz oni milczeli, bo się wstydzili tego powiedzieć. Wtedy rzekł Jezus do Apostołów: „Jeźli kto chce być pierwszym, niechaj będzie ze wszech ostatecznym i sługą wszystkich". A potem postawiwszy w pośród nich dziecię, uściskał je i rzekł: „Ktokolwiek jedno z takowych dziateczek przyjmie w imię moje, mnie przyjmuje; a ktokolwiek mie przyjmuje, nie mnie przyjmuje, ale tego, który mnie posłał." (Mar. 9, 32—36).

Owym od Jezusa Chrystusa pobłogosławionym chłopcem miał być późniejszy święty Ignacy, który, jak to Katarzyna Emmerich miała we widzeniu, często później całował w tem miejscu ziemię, na którem odebrał błogosławieństwo. O jego młodości i naukach tylko tyle wiadomo, że był uczniem świętego Jana, potem został przez Piotra świętego wyświęcony na Biskupa antyocheńskiego.

Od roku 94 do 96 było prześladowanie chrześcijan za cesarza Domicjana. Ignacy jako troskliwy pasterz czuwał nad trzódką powierzonych sobie owieczek, aby żadnej nie zgubić. Wiele z nich umarło śmiercią męczeńską, tylko sam Biskup pomimo że tego pragnął, nie mógł się doczekać korony męczeńskiej. Ale życzenie jego miało się spełnić. Cesarz Trajan nie mogąc znieść, że chrześcijanie nie kłaniają się bałwanom, nakazał pod karą śmierci składać bogom pogańskim ofiary. Udając się na wojnę przeciw Perom, zatrzymał się w Antyochji, gdzie się dowiedział o gorliwej czynności Biskupa. Natychmiast kazał go przywołać i krzyknął: „Tyżeś to ów zły duch, który się ośmiela opierać moim rozkazom i poddanych moich na złe wodzić?" Na to rzekł święty Ignacy: „Jam jest". „Czemuż cię zowią Bogonośnym?" Na to znowu Biskup: „Kto Chrystusa w sercu nosi, każdy tak zwanym być może". Kiedy cesarz swe bogi zaczął wychwalać, święty Ignacy wykazał mu jego zaślepienie, a wtedy rozkazał go cesarz na śmierć przez pożarcie od dzikich zwierząt. Żeby zaś swą stałością Biskup nie dał przykładu innych chrześcijanom kazał go odwieść do Rzymu. Okuto go w ciężkie kajdany i dodano silną straż z obawy, aby go chrześcijanie w drodze lub w samym Rzymie nie odbili. On sam bojąc się tego, napisał list w drodze zaklinając, aby mu nie zagradzali drogi do korony męczeńskiej. „Oto ołtarz jest gotowy", pisze, „ja rad za Chrystusa umieram, tylko wy mi tego nie brońcie... Proszę, niechaj miłość wasza szkody mi nie czyni, niech będą od bestji pożarty. Jam jest pszenica Boża, niech się w zębach lwich zmielę, abym był czystym chlebem Chrystusowi. Teraz poczynam być uczniem Chrystusowym, abym Jezusa Chrystusa dostał; ogień, krzyż, boleści, rozsiekania, świertowania, kości łamania, członków ucinania, zmełcie ciała wszystkiego niech przyjdzie na mnie, tylko żebym Jezusa miał. Co mi po królestwie świata wszystkiego, lepsza mi śmierć w Chrystusie".

W drodze przez Smyrnę widział się ze świętym Polikarpem, który jego łańcuchy ucałował. Dnia 20 grudnia 107 roku stanął w Rzymie i zaraz po zaprowadzono do amfiteatru, gdyż igrzyska już się kończyły. Zezwierzęceni Rzymianie cieszyli się na widok, jaki im śmierć Biskupa sprawi, ale ten podobny Aniołowi zawołał: „Wy, którzy na moją śmierć patrzycie, Rzymianie, nie rozumiejcie, aby mnie za jakie złości gubiono, tylko abym się Panu Bogu memu dostał, którego pragnę chęcią nieugaszoną. Jam jest ziarno Jego a w zębach bestji zmełty być mam, aby ze mnie był chleb czysty Chrystusowi memu".

W tem wypuszczono dwa lwy, które rzuciły się na świętego Biskupa, i oddzielający go od Boga czas skróciły. Kości pozostałe zebrali chrześcijanie i odesłali później z wielką czcią do Antyochji.

W cieniu gromnicy

(Nowela).

Wczesny był ranek. Zimowe słonko nie spieszyło się z wyjrzeniem na świat, spowity w śnieżno-biały całun. Głośnem echem odbijały się niecierpliwe ujadania psów wiejskich, które w ten sposób upominały się o wpuszczenie do izb ciepłych, o nagrodę za całonocne stróżowanie. W oknach chatynek migały światełka. Mimo święta ludziska już powstali, aby godnie się przyodziać na uroczyste święto Matki Boskiej Gromniczej.

W izbie jednej z chat panował półmrok. Krzątała się gosposia, cicho stąpając bosemi nogami. Niezamąconą ciszę przerywały tylko jęki człowieka, leżącego przy ścianie na wysokiem łożu.

Chata była własnością zamożnego gospodarza Kuby Orawca, który leżał od szeregu tygodni w silnej gorączce i jęczał boleśnie. Kubowa krzątała się po izbie bez celu. Nie miała nawet ochoty ubrać się w świąteczny przyodziewek. Pójdzie dziś do kościoła, bo to święto uroczyste — ale cóż kiedy jej życie niemiłe, gdy mąż kona od kilku dni. Cicho uchyliła wieko pięknie rzeźbionej skrzyni i wyjęła białe zawiniątko. W białuśkie płótno zawinięta była gromnica, skarb Kubowej. Stara gromnica z panieńskiem wianem wniesione niegdyś do mężowskiego domu. Tem dla niej cenniejsza, że sama miała imię Marji i w dzień Matki Boskiej Gromnicznej chrzconą była. Najświętsza Panienka Gromniczna to opiekunka dziś starej już i spracowanej Kubowej. A mąż jej, Kuba, to wielki dziwak. Ot, nie znosił tej gromnicy, niewiadomo dlaczego i nie zezwolił, aby wisiała, jak zwykle, nad rodzinnem łożem. Nietylko dziwak, ale i bluźnierca, od długich lat nie skory do Boga i pacierza.

Ale dziś leży złożony ciężką niemocą. No i cóż, niech zobaczy gromnicę. Dziś za to ręki nie podniesie na swoją Marynę.

Otworzyły się skrzypiące drzwi i ktoś wszedł do izby.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Przyszłam, matko, posiedzieć kole ojca, abyście mogli wynść do kościoła. Wsak to dziś wasa patronka, Najświętsa Panienka Gromnicna.

Młoda synowica zajęła miejsce matki, która. chowając gromnicę pod kraciastą chustę, szykowała się do wyjścia.

— A ubierzta się, matko, ciepło, bo to dziś taki mróz scypie, że nas Burek ledwie żyw w budzie leżał. A i dzieciska niech w chałupie siedzom.

* * *

Tymczasem już i słonko wyjrzało, roziskrzyło biały całun miljardem lśniących brylantów i świat cały wydawał się weselszy i piękniejszy. Co chwilę tu i owdzie skrzypiały wypaczone od mrozu drzwi, i ludziska sunęli lub jechali saniami w stronę kościoła. Szmat drogi coprawda wielki, ale drogę skracano sobie rozmową. Po sześciu dniach pracy każdy chciał zaczerpnąć w świętym przybytku nowych sił i nadziei. Maryna nie miała ochoty do gwarzenia, serce jej zanadto było przepełnione smutkiem. Idąc, milczała przez całą drogę. Tematem kumoszkowych rozmów był nie kto inny. jak jej biedny Kuba.

— Dożyje jutra — czy nie? Doktór był i wziął tyle pieniędzy, głową mocno kręcił, zostawił sporo leków a nic nie pomógł. Kubie już nic nie pomoże. Bóg woła grzesznego do siebie. Pewno zemrze bez Boga i duszę zgubi. Niechby życia nie spędzał w karczmie, niechby lepiej przeciw Bogu nie bluźnił. Ot kara Boża i basta! A ta biedna Maryna to mało życie całuśkie harowała. ręce do krwi urabiała, aby ratować ziemię Synów wychowała na grackich chłopaków każdego dobrze uposażyła i jeszcze bogato ożeniła. Dzielna stara Jakubowa! Ale staremu to już nie poradzi. Sam kusy przyjdzie po grzeszną duszę... Po co do karczmy chodził, po nockach wracał a innych ze sobą wodził? Wpadł do rzeki, przemarzł i tylko dobrzy ludziska z litości wydobyli. Ale zemrzeć nie łatwo grzesznikowi. Za grzechy i na ziemi pokutować trzeba — szeptały kumoszki.

W kościele uklękła Maryna wśród barwnego tłumu, tuląc pod chustą gromnicę. Organista głośno wygrywał i zawodził, a Maryna szlochała. Bogu i Najświętszej Panience troski polecała. Modliła się tak żarliwie, że aż piękna chusta spadła na ramiona, a włosy rozwiały się w nieładzie. Błagała o jedno, aby jej Kuba nie zmarł bez Boga.

— O matko Najświętsza, Opiekunko Najjaśniejsza, ulituj się nad biedną Maryną i nad grzeszną duszą Kuby! Rozpalonemi dłońmi ściskała gromnicę, swój skarb najmilejszy.

Msza się skończyła. Marynie spadł jakiś okropny ciężar z serca a zbawienna myśl i otucha dodawały jej skrzydeł. Biegła do domu aż kroplisty pot wystąpił na czoło. Byle nie zapóźno, byle jej Kuba żył jeszcze. Zdyszana wpadła do izby. Kuba żył. Poruszał się niespokojnie i jęczał jak zwykle. Wnet i kumoszki przybyły w odwiedziny do sąsiada. Głowami kiwały i nawet uradziły, aby Jaśkowi stolarzowi kazać trumnę przygotować. Lecz na twarzy Maryny panował spokój i pogoda.

Maryna wydobyła gromnicę z pod kraciastej chusty, i zapaliwszy ją, śmiało przystąpiła do łoża chorego. Włożyła mu gromnicę w rękę, uklękła i zaczęła się modlić. Przerzedziła się garstka ciekawych kumoszek, które udały się do Jaśka stolarza. Te, które zostały, na Maryną powtarzały pacierze. Jak łońskiego roku przy konającej matce Kuby, w tej samej izbie.

Mijały minuty i kwadranse. Kuba umilkł, otworzył oczy, spojrzał mętnym wzrokiem po izbie, potem na Marynę i na swe ręce, a zobaczywszy gromnicę, ściskał ją kurczowo i znów popadł jakby w omdlenie.

Już wieczór nadszedł, gdy Kuba na nowo zaczął dawać oznaki życia. Maryna, otoczona wiankiem synów i dorodnych synowic, twierdziła uparcie, że ojciec żyć będzie, że przejdą troski i smutki. Nikt nie śmiał przeczyć matce. choć nikt nie wierzyć jej słowom. Kuba otworzył oczy, obejrzał całą izbę, żonę i dzieci licznie zgromadzone i zaczął coś mamrotać o dziwnym śnie, z którego właśnie się zbudził. Czuł się lepiej ale gromnicy oddać nie chciał. Przyciskał ją do wychudzonej i zapadniętej piersi, całował jak święty obrazek a błogi spokój zagościł na jego twarzy.

Z dniem każdym Kuba nabierał nowych sił i modlił się coraz serdeczniej: gromnicę kazał zawiesić Marynie nad łożem, a odziwnym śnie opowiadał wszystkim. Śnił, że jadąc rączemi końmi po zamarzniętej rzece, wpadł, jak wówczas, pod pękający lód. Lecz nie utonął, bo w ręce zamiast bata trzymał tę oto gromnicę, która zamieniła się w wysoki słup i pomogła mu wydostać się na brzeg...

Sąsiedzi kiwali głowami i nadziwić się nie mogli, że Kuba wyzdrowiał, że przestał bluźnić przeciwko Bogu. że miast do karczmy do kościoła chodził. Jedna tylko Maryna wiedziała, że cud ten sprawiła Najświętsza Panienka Gromniczna opiekunka Maryny.

* * *

I znów minął rok cały... Rącze konie rwały jak szalone i ostry wicher smagał zarumienione twarze jadących. Sanie w barwnym korowodzie sunęły z kościoła. Kuba sam powoził. W silnej garści trzymał lejce, serdecznie patrzał na swoją Marynę. Druga ręka spoczywała na gromnicy, leżącej pod kożuchem. Kuba był szczęśliwy, bo żył i wierzył.

Jedno „Zdrowaś Marja"

Staś i Leonek wracali z lasu. Każdy z nich miał pełen dzban jagód, które matki ich miały nazajutrz rano zanieść do miasta. Gdy przechodzili koło kapliczki, stojącej nade drogą pod lasem, rzekł Staś:

— Wejdźmy na chwilę i zmówmy pacierz.

— Dosyć mam pacierzy w domu rano i wieczór — odpowiedział Leonek.

— Nie mów tak, Leonku, to grzech! Pan Bóg...

— Ej, dajże mi już spokój z temi pacierzami!

— Leonku! — zawołał Staś oburzony — wstydź się! Gdyby to twoi rodzice słyszeli! Rób co chcesz. ja wejdę do kaplicy i zmówię pacierz, jedno tylko Zdrowaś Marja. i ty musisz wejść ze mną. To długo nie potrwa! Proszę cię, chodź ze mną!

Leonek gniewał się, ale w końcu uległ namowom Stasia i wszedł z nim razem do maleńkiej świątyni.

— A spiesz się, — upominał go jeszcze, gdy wchodzili.

Pobożny Staś uklęknął i odmówił krótki pacierz. Leonek stał przy nim, lecz nawet nie chciało mu się przeżegnać.

— No dalej, już dosyć! — nalegał.

Staś wstał, wziął swój dzban i wyszedł z Leonkiem z kapliczki.

Lecz obydwaj stanęli na progu jak skamieniali. Tuż przed nimi przeleciał pies ogromny ze spuszczonym łbem i wtulonym ogonem. Z pyska spływała krwawa piana, głuche warczenie dobywało się z gardła, i gdyby chłopcy nie byli się zatrzymali w kapliczce...

— Wściekły pies! — szepnął Leonek, blady, jak ściana.

— Tak! I pacierz uratował nas od strasznej może śmierci, — rzekł Staś. — Byłby wpadł prosto na nas!

Leonek milczał zamyślony.

Gdy wrócili do domu, przyjęli ich rodzice ze łzami radości. Wiedzieli, że wściekły pies pędził drogą do lasu, gonili go, lecz uciekł, i drżeli ze strachu, że spotka i pokąsa ich dzieci..

Leonek nigdy już nie wymawiał się od modlitwy i nikt tak często nie chodził do kapliczki, jak on.

Obowiązek mężczyzny

Straszna walka duchowna pomiędzy wiarą a niewiarą, walka Kościoła katolickiego z potęgami, już z natury wrogo względem Kościoła usposobionemi, zaostrzyła się w ostatnich czasach do najwyższego stopnia i pożal się Boże — pożycie pomiędzy wyznaniami religijnemi nietylko nie stało się zgodniejszem, lecz przeciwnie, przepaść, dzieląca je, pogłębiła się. Te fakta musimy niestety z żalem i bólem serca skontatować.

Z tego możemy wyciągnąć następujący wniosek praktyczny: Oto dzisiaj potrzeba nam bardziej niż kiedykolwiek mężów stałych, katolików prawdziwych. Dzisiaj powinniśmy w naszem otoczeniu wzmacniać ducha chrześcijańskiego i z każdej sposobności korzystać, aby na lud dobry wywierać wpływ i powstrzymywać go od odszczepieństwa. Dzisiaj obowiązkiem męża katolickiego jest, stać w obronie Kościoła i wiary, sprawę katolicką popierać w kościele, życiu społecznem i w łonie rodziny.

W czasie wojny wymaga się, by żołnierz stał wiernie pod sztandarem swoim; kto inaczej postępuje, jest tchórzem i zdrajcą!

Szatan domowy

O szatanie w domu niejeden może wcale nie myśli, a jednak, niestety, w wielu on się znajduje domach. Nie jest to zły duch z bajki, nie szatan taki, jak go widzimy na obrazkach, lecz jest to jednak prawdziwy zły duch, który straszy ludzi we dnie i w nocy.

Ludzie nie boją się go tak bardzo i nie uważają go za tak szkodliwego, ale właśnie tem gorzej dla nich.

Domyślacie się zapewne, kochani czytelnicy, że tym szatanem jest alkohol, a więc wódka i rozmaite jej pokrewne napoje. Nie jeden ojciec, a co gorzej, i niejedna matka mówią wobec dzieci, że łyk wódki, mianowicie przy robocie, nie zaszkodzi. Gdy zimno, piją łyk na rozgrzanie, gdy gorąco, piją łyk dla ochłodzenia, gdy ich boli głowa, piją łyk na polepszenie, gdy są zmęczeni, piją na wypoczynek i wzmocnienie i tak korzystają z każdej sposobności, aby pić ulubiony trunek. I wcale nie uważają się za pijaków.

W domach, w których zawsze pełna butelka wódki się znajduje, nie może być ani dobrobytu, ani porządku, ani zdrowia. Zarobione pieniądze wędrują do kieszeni karczmarza, a inni dziwują się, dla czego tej lub owej rodzinie tak źle się dzieje! W izbie nieład, dzieci chore, żona niezdrowa, słaba, do pracy nieskora, a i mąż bez zajęcia, bo każdy, u którego pracuje, oddala go prędko. Najgorzej jednak, że dzieci rodziców, uważających wódkę za jedyne, najlepsze lekarstwo, stawają się zwykle pijakami i rzeczywiście inaczej być nie może. Niejedna matka posiada może tyle rozsądu, że wódki dzieciom nie daje, ale owoc zakazany najbardziej kusi i nęci, i dziecko jednak potajemnie poznaje „gorzałkę". A biada temu dziecku, któremu trunek ten zasmakuje!

Kto więc nie chce stać się przyczyną własnego i dzieci swych nieszczęścia, ten niech wyrzuca natychmiast szatana tego z swego domu. Może z początku zatęskni za butelką, lecz niech nie żałuje dobrego postanowienia, które mu przyniesie błogosławieństwo.

Zawita w dom jego szacunek bliźnich i szczęście.

Pięć kropli dla tańczących

Rozpoczął się karnawał z wszelkiemi uciechami, zabawami i szaleństwami. Nie od rzeczy więc będzie podać ku wzmocnieniu tanecznic kilka kropli pokrzepiających z apteki św. Franciszka Salezego. Wielki ten Święty nie jest bynajmniej surowym przeciwnikiem tanecznej zabawy, ale w swej książce „Filotea" podaje on pięć wskazówek, które wszyscy wielbiciele zapaleni tańca powinni sobie spamiętać. Powiada on:

1. Podczas, kiedy byłaś na balu, jęczały róźne dusze w piekle z powodu grzechów, jakie popełniły podczas tańca lub dla tańca.

2. Wielu zakonników i inne dusze pobożne w tym samym czasie klęczały przed Bogiem, śpiewały chwałę jego i rozważały dobroć jego. O ileż użyteczniej użyły czasu od ciebie.

3. Podczas, kiedy tańczyłaś, umierało wielu w straszliwej trwodze. Tysiące mężczyzn i kobiet wiło się w bólach i cierpiało na swych łożach, w szpitalach lub na ulicach. Nie mieli chwili spokoju. Czy nie zlitujesz się nad nimi? I czy nie pomyślisz o tem, że kiedyś wzdychać będziesz, jak oni, gdy inni tańczyć będą, jak ty obecnie?

4. Zbawiciel nasz, Najświętsza Panna, Aniołowie i Święci widzieli cię na balu. Jakże ubolewali nad tobą, że mogłaś serce swoje poić niedorzecznościami i zajmować się tak marnemi rzeczami!

5. Kiedy tam przebywałaś, upływał czas i śmierć się zbliżała. Już cię ona woła i niezadługo rozpocznie się wieczność dla ciebie. Czy to będzie wieczność radości czy cierpienia? O tem rozstrzygnie twoje dobre lub złe życie.

To są rozważania, które można podjąć, ale Bóg cię natchnie wielu jeszcze innemi, jeśli bojaźń jego mieszka w tobie.